

KATARZYNA SZKARADNIK Uniwersytet Śląski, Katowice

MIERZYĆ NA DZIEŁO WIELKICH, WIDZIEĆ POJEDYNCZY KŁOS O LITERACKICH MISTRZACH TRZECH USTRONSKICH „LUDZI KSIĄŻKI”*

„Powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś” – ta zbanalizowana fraza może się okazać szczególnie płodna poznawczo, gdy zademonstruje się jej działanie w perspektywie porównawczej, w odniesieniu do postaci wielorako i niejednoznacznie ze sobą powiązanych. W interesującym mnie przypadku będą to trzej chlopi z pochodzenia, a „ludzie książki” z zamiłowania, ewangelicy urodzeni w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim: socjolog i humanista Jan Szczepański (1913–2004), w latach sześćdziesiątych przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA), później m.in. Komitetu Ekspertów do opracowania Raportu o Stanie Oświaty oraz Komitetu Pamiętnikoznawstwa PAN; Jan Wantuła (1877–1953) – pisarz ludowy, działacz narodowy, historyk samouk, publicysta, przede wszystkim zaś ceniony bibliofil¹, prywatnie wuj Szczepańskiego; wreszcie Józef Pilch (1913–1995) – także bibliofil i historyk amator, główny autor *Słownika gwarowego Śląska Cieszyńskiego*, przyjaciel Wantuły i kolega z klasy przyszłego socjologa, z zawodu księgowy PSS Społem.

Nazwanie wszystkich trzech „ludźmi książki” wyznacza dla nich wspólny mianownik, pozwalający umniejszyć rolę różnicy w wykształceniu między profesorem a wychowankami szkoły powszechnej. Na podstawie *Dziennika* Pilcha i korespondencji Wantuły można wręcz zaryzykować twierdzenie, że ilością, a nierzadko również jakością lektur nie ustępowali oni utytułowanemu znajomemu². Spośród

* Artykuł powstał w ramach projektu finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji nr DEC-2012/07/N/HS2/00966.

¹ Postać J. Wantuły popularyzowali m.in. G. Morcinek (*Jan Wantuła*. Katowice 1959) i K. L. Koniński (*Robotnik bibliofilem. Przyczynek do bibliofilstwa na Śląsku*. W: *Pisma wybrane*. Warszawa 1955). Ten drugi pisał m.in.: „Nie darmo Orkan pod tym właśnie dachem szukał gościny, wszak gospodarzem jego był pan Jan Wantuła, z zawodu robotnik metalowiec, [...] doskołały znawca rzeczy śląskich, erudyta i bibliofil, właściciel cennego zbioru ślesiaków” (K. L. Koniński, *Kartki z dziejów polskości Śląska*. Cz. 1. „Przegląd Współczesny” t. 53 (1935), s. 240). Nb. w 1935 r. Wantuła otrzymał Srebrny Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury, a w 1952 r. został przyjęty do Związku Literatów Polskich.

² Bohaterowie artykułu byli też *au courant* z nowościami i białymi krukami – zob. np.: „Zaciekawiony urywkami z dzieł Nietzschego kupiłem sobie *Tako rzecze Zaratustra* – to cudowna, ale zarazem straszna skarbnica głębokiej myśli. Muszę porównać z oryginałem, o ile wiernie oddano w przekładzie myśli filozofa nadczłowieczeństwa” (J. Wantuła, list do J. Hempla, z 20 II 1909. Bibl. Na-

tych rozlicznych pozycji warto wyodrębnić pewne kluczowe nazwiska – autorów, w których prezentowana tu trójka dostrzegała autorytety lub wręcz personifikacje własnego stosunku do świata. Odnajdując w ich twórczości ślady osobistych ideałów, Szczepański, Pilch i Wantuła zyskiwali sankcję, by podług tak nobilitowanych przekonań formować zarówno swoją egzystencję, jak i relację wobec rzeczywistości społeczno-kulturowej.

Słowacki, Sienkiewicz, Conrad, czyli nieoczywisty romantyzm Jana Szczepańskiego

„Słowacki był jednym z moich ideałów młodości”³ – wyznaje *explicite* w swoich *Dziennikach* autor *Wizji naszego losu* i, istotnie, w rozmaitych jego pismach można trafić na echa tej admiracji. Młody Szczepański z dorobku wieszcza wybiera zwłaszcza fragmenty, w których z emfazą podkreślana jest indywidualność podmiotu oraz „dumne serce”, każące mu widzieć siebie „na maszcie” (zob. *Testament mój*) i napełniające go poczuciem własnej wyjątkowości. Przy pasieniu krów ustroński gimnazjalista zagłębia się w lekturę i snuje plany zdecydowanie przekraczające ciasne opłotki wiejskiego obejścia, jakby pchany intuicją, że „przed sobą miał krainę duchów do zdobycia” (zob. *Godzina myśli*). Już jako absolwent filozofii przytacza w notatce z 1938 r. motto z *Kordiana*: „Więc będę śpiewał i dążył do kresu; / Ożywię ogień, jeśli jest w iskerce...”, które w świetle ówczesnych oraz późniejszych wypowiedzi Szczepańskiego zyskuje rangę dewizy dla jego życia poświęconego Działu. Takie ukierunkowanie nosi znamiona „siły fatalnej” – nieuniknionej jak predestynacja i pożądaney (wydobywa ona przecież „zmartwychwstania słowa”), lecz zarazem destruktywnej dla swego nosiciela, a w najlepszym razie powodującej jego wyobcowanie. W roku 1935 student z Ustronia na myśl przewodnią nowego zeszytu diariusza wybiera, co symptomatyczne, tchnącą patosem strofę z *Podróży na Wschód*⁴, w której uwydatnione jest doznanie tajonych cierpień, nietożsamości z własnym wizerunkiem, jaki jawi się postronnym⁵, czy w końcu bunt przeciw wadliwemu urządzeniu świata. Jednostce nieprzeciętnej doskwiera niezrozumienie i odium otoczenia, ale czuje się ona zniewolona, by na przekór trudnościom – zgodnie z romantyczną ideą samostanowienia – podążać za rysującą się na widnokręgu wizją.

rodowa. Dział Rękopisów, sygn. 7601, t. 2, k. 13); „W tych dniach radio i telewizja nadały wiadomość o Nagrodzie Nobla dla Czesława Miłosza. Znam go z jego książki pt. *Kontynenty*, wydanej w r. 1958 w Paryżu przez tamtejsze wydawnictwo «Kultura»” (J. Pilch, *Dziennik. Zapiski bibliofila i dziejopisa z lat 1963–1995*. Red. K. Szkaradnik. Ustroń 2013, s. 337). Cytując dalej tę pracę Pilcha, stosuję skrót P, natomiast do *Dzienników z lat 1935–1945* J. Szczepańskiego (Przepisał, oprac., wstępem opatrzył D. Kadłubiec. Ustroń 2009) odsyłam oznaczeniem S. Liczby po skrótach wskazują numery stronic.

³ J. Szczepański, *Dzienniki z lat 1945–1968*. Oprac., wstęp, przypisy D. Kadłubiec. Ustroń 2013, s. 187.

⁴ Zob. S 23: „Jeśli Bóg wiedział, jak mi było trudno / Do tego życia, co mi dał, przywyknąć / I nie przeklinać... i drogą bezludną / Iść po tym świecie szalonym, i niknąć”.

⁵ Zob. J. Kleiner, *Sztuka poetycka Słowackiego*. W: *Studia z zakresu teorii literatury*. Lublin 1956, s. 184: „Postaci Słowackiego chcą swój byt uwydatnić, bo on im sam nie wystarcza, chcą podkreślić swą niezwykłość lub paradować zwykłością jako kryjącą niespodziewane walory. Chcą powiedzieć o sobie to, co rzuci na nie światło właściwe, chcą się w odpowiednim świetle ukazać”.

I właśnie w *Wizjach naszego życia* Szczepański generalizuje po latach swoją niegdysiejszą postawę, ilustrując typowe dla młodych ludzi maksymalizm i mierzenie sił na zamiary cytatem z *Beniowskiego*: „Widzę, że nie jest on tylko Bogiem robaków i tego stworzenia, co pełza, / On lubi lot olbrzymich ptaków i rozhukanych koni On nie kielża”⁶. Czy jednak wraz z nastaniem dorosłości kończy się u autora *Spraw ludzkich* szukanie dla własnego życia zwierciadeł w utworach Juliusza Słowackiego? Podobnie jak ulubiony poeta – Szczepański stale zmagą się z problemem relacji między wybitnym indywiduum a narodem i ludzkością oraz ich bólami. W trakcie wojny deliberuje nad granicą pięknoduchostwa, a także nad tym, czy wypada odnotowywać osobiste błahie utrapienia wśród powszechnej rozpacz i śmierci:

„Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”. Dobrze pamiętam, jak Przyboś⁷ namiętnie zwalczał ten patos Rozy Wenedy. [...] ale są chwile i dnie, kiedy kaźdomiesięczne kwestie małżeńskie zasłaniają cały świat, choćby płonął pożarem setek miast i wsi i tonał we krwi [...]. [S 174]

W odniesieniu do życia i pism Szczepańskiego konstytutywny dla polskiego romantyzmu dylemat między sferą prywatną a publiczną wydaje się rzeczą fundamentalną. Już za młodu socjolog otacza uwielbieniem Polskę, ale traktowaną jako metonimii wybornej polskojęzycznej twórczości; kiedy dumając nad literaczkami gigantami, stwierdza, że imponują mu Francuzi, natychmiast reflektuje się, iż Słowacki to reprezentant jego własnej kultury (S 59). W sferze społeczno-państwowej – przed wojną i później – wypunktowuje natomiast Szczepański mnóstwo mankamentów. Zapewne w związku z tym w przywołanej już książce o kształtowaniu życia nadmienia, że przy przezwyciężaniu niepokojów pokwitania pomocne są takie wizje, jak zawarte w *Beniowskim* i *Syzyfowych pracach*⁸. Nie motywuje tego wskazania, lecz najwyraźniej utożsamia się z wyrażoną w poemacie koncepcją twórcy-rewelatora, który sytuując się ponad podziałami, swoją duchową moc pragnie wykorzystać do konstruowania nieanachronicznego modelu kultury i myśli społecznej. Jego misję stanowiłoby „ocalenie narodu od małostkowych ambicji, waśni, fałszu, od karłowatości ducha i prowadzenie ku przyszłości, godnej ojczyzny dawnych Polaków [...]”⁹, aczkolwiek Szczepański – nie będąc spadkobiercą kultury szlachecko-ziemiańskiej – ideał tego Polaka lokuje gdzieś indziej niż Słowacki. Zatem autor rozprawy (*nomen omen*) *O indywidualności*, czujący w sobie „indywidualność zawsze ogromną”¹⁰, dzięki niej wiąże się wyjątkowo mocno ze zbiorowością narodową. Także *Syzyfowe prace* mieszczą ideę świadomej łączności z ową wspólnotą więzi, łączności, do której jednak należy dojrzeć, czy raczej: którą należy mozolnie wytwarzać. Intrygujący wybór tych akurat dzieł poświadcza tezę, że w Szczepańskim stapiały się pierwiastki obu antagonistycznych orientacji

⁶ J. Szczepański, *Wizje naszego życia*. Warszawa 1995, s. 43.

⁷ J. Przyboś był nauczycielem języka polskiego w cieszyńskim gimnazjum, do którego uczęszczał późniejszy socjolog.

⁸ Zob. Szczepański, *Wizje naszego życia*, s. 44.

⁹ A. Kowalczykowa, wstęp w: J. Słowacki, *Beniowski. Poema*. Wyd. 4, zmien. Oprac. A. Kowalczykowa. Wrocław 1996, s. LVII. BN I 13/14.

¹⁰ *Ibidem*, s. XI.

formujących polską wyobraźnię nowoczesną; że można by o nim – jak właśnie o Stefanie Żeromskim i jego bohaterach – powiedzieć: „romantyk w kapeluszu pozytywisty”¹¹.

Jeśli Szczepański odcina się od postawy romantycznej, to o tyle, o ile w grę wchodzi domena polityki. W rudymen tarnej kwestii „bić się czy nie bić?” opowiada się za roztropną, wytrwałą pracą, w kontrze do straceńczości¹² i kultu przegranych jako zwodniczego antidotum na kompleksy. Rozważając subiektywne sensory, jakie naród przypisuje historii, socjolog konfrontuje polską martyrologię z nastawieniem do własnych dziejów u obywateli USA: „hasło »ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spale« nie budzi tam takiego odzewu”¹³. Do *Kordiana* odwołuje się również, by zdemistyfikować oblekanie Polski w szaty Winkelrieda, który wybawia innych od zorganizowanego zła. Tym razem kładzie nacisk na dowiedzenie, że spekulacją metafizyczną jest zniwelowanie różnic między działaniem narodu a czynami jednostki¹⁴.

Mówiąc o polskiej mitologii heroicznego męczeństwa, nie sposób zlekceważyć Henryka Sienkiewicza – pisarza równie istotnego dla bohatera artykułu, acz darzonego ambiwalentnymi uczuciami. Z perspektywy pozytywisty socjolog zachowuje dystans wobec jego koncepcji narodu, z drugiej strony – autor *Trylogii* bez wątpienia olśniewa ustroniętego humanistę jako indywidualność oraz kreator niebywale sugestywnej wizji¹⁵ profilującej wyobraźnię i świadomość historyczną. Można się pokusić o tezę, że Szczepański, *mutatis mutandis*, naśladuje jego nowatorskie podejście do historii – czerpanie i z prawdy źródeł, i z domowego przekazu, i z mitu, i z aspiracji¹⁶ – tworząc swe miniatury *Korzeniami wrośłem w ziemię*. Co prawda, mają one charakter wspomnieniowy, niemniej stanowią zarazem pewien projekt,

¹¹ Takim właśnie mianem określił Szczepańskiego W. Markiewicz (*Wspomnienie o profesorze Janie Szczepańskim*, „Nauka” 2005, nr 1, s. 167).

¹² Zob. np. J. Szczepański, *O Pamiętnikach Polaków*. Wstęp w zb.: *Pamiętniki Polaków 1918–1978. Antologia pamiętnikarstwa polskiego*. Wstęp J. Chałasiński, J. Szczepański. Wybór i oprac. B. Gołębiowski, M. Grad, F. Jakubczak. T. 1: *Druga Rzeczpospolita 1918–1939*. Warszawa 1982, s. 44: „Czesi starali się [...] zachować optimum substancji biologicznej, kulturalnej i gospodarczej narodu, aby [...] wykorzystać je jako warunki zajęcia miejsca w odbudowującym się świecie. Polska wybrała drogę bezpardonowej walki zbrojnej, [...] nie zyskując w oczach aliantów większego uznania niż Czesi [...]”. Postawę promującą tworzenie suwerenności i mądre gospodarowanie zamiast nurzania się w cierpieniu czy zamiast izolacji satyryka wyrażają np. takie szkice J. Szczepańskiego, jak zamieszczone w książce *Czas narodu* (Kielce 1999) *Myślenie o przyszłości* lub *Od komunizmu – dokąd?*

¹³ J. Szczepański, *Historia mistrzynią życia?* Warszawa 1990, s. 173.

¹⁴ Zob. J. Szczepański, *Najważniejsze i najtrudniejsze*. W: *Najważniejsze i najtrudniejsze*. Warszawa 1999, s. 90–91.

¹⁵ Zob. Szczepański, *Wizje naszego życia*, s. 75. Zob. też J. Chałasiński, *Sztuka jako element kultury historycznej*. „Odrodzenie” 1947, nr 32, s. 5: „Historia poszczególnego narodu, jako zbiorowej indywidualności [...], jest zawsze dziełem wyobraźni wielkiego artysty [...]. Tak samo jak plodem artystycznej wizji pisarza, a nie naukowym tworem biologii czy psychologii, jest przybliżenie mas do genialnej indywidualności”.

¹⁶ Zob. E. Kosowska, *Powieści Henryka Sienkiewicza. Historia jako przedmiot wyboru*. W zb.: *Opowiedzieć historię. Prace dedykowane Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*. Red. B. Gontarz, M. Krakowiak. Katowice 2009, s. 106.

który uwzniośla dawną kulturę wsi cieszyńskiej, jej „rycerzy” (ustrońskich chłopów), a wtórnie także ich „późnych wnuków”.

Równocześnie socjolog waha się, czy Sienkiewicz – którego podobnie jak Stanisław Brzozowski zdaje się obarczać odpowiedzialnością za krzewienie „szlacheckiego lenistwa” oraz uznawać za wyraziciela mentalności „tańczącego niewolnika” (*Slavus saltans*)¹⁷ – uwiódł masy obrazem zrodzonym we własnej wyobraźni, czy też (wedle pozytywistycznego postrzegania roli pisarza) pomógł tylko skryształizować się zbiorowym nastrojom, emocjom, fantazmatom:

Prawie sto lat utrzymywała się [Sienkiewiczowska] wizja roli szlachty jako klasy rycerskiej. A jak Bolesław Prus narzucił Polakom wizję Wokulskiego i jakie mechanizmy społeczne wykorzystał? Jaki był wpływ *Chłopów* Reymonta na wieś [...]? Czy te wizje [...] były tylko wizjami książkowymi? Przecież autorzy [...] opisywali rzeczywistość zastaną, nadawali postać słowną ideom krążącym w społeczeństwie od dawna [...] ¹⁸.

Dola chłopów jest Szczepańskiemu najbliższa, a ich ogląd świata – po przefiltrowaniu go przez osobiste doświadczenia – socjolog szczególnie honoruje. Mimo to również kresowi herosi Sienkiewicza, ze swoją ułańską fantazją i indywidualnością, poniekąd wkomponowują się w model osobowości propagowany przez ustrońskiego humanistę. W refleksjach nad pojęciem pogranicza przywołuje on za przykład „Kozaków siczowych, rycerzy ze stepowych stanic” z *Ogniem i mieczem*, odważnych, przeczornych, ale działających szybko i skutecznie. „Wielkość osobowości i zbiorowości określają świadomie czy nieświadomie ustalone granice dążeń” – przypomina Szczepański, by zapytać retorycznie: „A jakie granice zakreśla sobie nasz naród?”¹⁹ Paradoksalnie zatem Sienkiewicz wyzyskany tu zostaje w celu zachęty do wyzwolenia się z własnych urojeń i z roli papugi narodów, zachęty do czynu, samodzielnego stwarzania świata.

Maksyma „czyń lub giń!”, fascynacja romantyczną antropologią przy krytyce „religii ojczyzny” i innych mitów zbliża Szczepańskiego do Josepha Conrada²⁰, chociaż pierwszy zamiast rycerskiej etyki szlacheckiej (której sukcesorem był drugi) jako busolę moralną traktuje etos chłopsko-protestancki, zogniskowany na pracy. Warto jednak dodać, że wśród Conradowskich „prostych zasad” poczesne miejsce zajmuje wierność obowiązkowi, a zatem i pracy. Co więcej, podobnie jak w ujęciu ustrońskiego humanisty wydaje się ona cnotą *per se*, tak dla autora *Lorda Jima* służba dobrej sprawie sama w sobie stanowi nagrodę²¹.

Pisarz ten pojawia się w twórczości socjologa w różnorakich, modyfikowanych z czasem kontekstach. W przedwojennych partiach *Dzienników* można się natknąć na wzmianki o lekturze jego powieści – emblematów wabiącej przygody, pędu do odkrywania nieznanego, zachłystywania się feerią rzeczywistości:

¹⁷ S. Brzozowski, *Współczesna powieść polska*. W: *Współczesna powieść i krytyka*. Wstęp T. Burek. Oprac. J. Bahr, M. Rydlowa. Kraków 1984, s. 94, 95.

¹⁸ Szczepański, *Wizje naszego życia*, s. 198.

¹⁹ J. Szczepański, *Granica*. „Odra” 1987, nr 4, s. 18.

²⁰ Zob. M. Janion, *Conrad wobec dylematu polskiego romantyzmu*. W: *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*. Warszawa 1991, s. 148.

²¹ Zob. Z. Najder, *Conrad i tradycyjne pojęcie honoru*. W: *Sztuka i wierność. Szkice o twórczości Josepha Conrada*. Przekład H. Najder. Opole 2000, s. 167.

Owe Conradowskie „skrawki obcych łądów w mżeniu gwiazd i namiętności ludzkie w pomroce”. Są to błyski oddali niepokojące, rozbijające monotonię moich dni zjawami dalekich gór, śniegów północy, spalonych pustyń – cudnych statków [...]. Zew świata. Echa wspaniałego życia. [S 36]

„Orla lotów potęga” bierze się u młodego Szczepańskiego z pozycji „oczytanego, świeżego barbarzyńcy”, który „między pasieniem krów a namiętym pochłanianiem książek” (S 46) dorósł do zrozumienia własnego potencjału i powołania. Bo wszak nie przygoda, ale powinność wobec wewnętrznego imperatywu stanowi oś utworów Conrada. Już w 1936 r. socjolog napomyka w diariuszu o opowiadaniu *Młodość*, będącym apoteozą młodzieńczego heroizmu: retrospekcją Marlowa z pełnienia pierwszej odpowiedzialniejszej funkcji na statku, zmagani ze sztormem i pożarem, które okazały się dla niego sprawdzianem charakteru. Romantyczne uniesienia muszą zostać skanalizowane:

Bo mija czas nieokreślonych dziwów i porywów. [...] Wiek męski – wiek klęski! Śmieszne to. Więc ma się zwyciężać, będąc tylko młodym, szalonym szczeniakiem? Inaczej, mimo wszystko, wyobrażam sobie mój wiek męski. Po prostu jedno słowo – zwycięstwo. Lecz nie zwycięstwo Conradowskie. Zwycięstwo i w znaczeniu rekinów życiowych, i zwycięstwo w znaczeniu ocalenia w sobie wyższego stosunku do życia. [S 46]

Jednak te entuzjastyczne, nieco egzaltowane wynurzenia doktoranta – pod wpływem wojennej poniewierki, kolejnych deziluzji i niepohamowanego upływu czasu – obracają się we własne przeciwieństwo. W Szczepańskim narasta przeświadczenie, że jego indywidualność nie podołała maksymalistycznie pojętemu Dziełu²². W wieku 51 lat wyrzuca on sobie z goryczą: „Mierzyłem wysoko, na dzieło wielkich – Bergson, Russell, Conrad – i nic z tego nie wyszło. Żadna wielka idea, żaden pomysł, żadna szkoła”²³. Z uosobienia najwyższego pułapu ideowo-artystycznego autor *Tajnego agenta* przeobraża się w symbol pozbawionego złudzeń oglądu świata, widzenia go – jak tłumaczy z kolei Jan Józef Szczepański – „w dramatycznej perspektywie tych proporcji, które ujawniając nieskończoną naszą znikomość, nakazują człowiekowi pokorę i równocześnie dają mu prawo do dumy”²⁴.

Z tejże perspektywy starzejący się socjolog ostrzega przed wytyczaniem sobie nierealistycznych celów, niemniej powściągnięcie afektowanych tęsknot i skromne ograniczenie aspiracji nie powinno skutkować cynizmem. Po 45 latach Szczepański rewiduje cytaty z autora *Zwycięstwa* w świetle swojej dojrzałej wizji ludzkich przeznaczeń:

²² Zob. J. Szczepański, *Wartość działania*. W zb.: *Człowiek i świat wartości*. Red. J. Lipiec. Kraków 1982, s. 340: „w dziele przejawia się zdolność [...] zbliżająca człowieka do bogów, w nim człowiek włącza się w wielki kosmiczny dramat przekształcania świata, dzieło ujawnia to, co z istoty świata weszło w każdego z nas, mianowicie dążenie do nowej postaci, bez względu na to, jaki jest jego kres”.

²³ Szczepański, *Dzienniki z lat 1945–1968*, s. 228–229.

²⁴ J. J. Szczepański, *List do Juliana Strujkowskiego*. W: *Przed nieznanym trybunałem*. Warszawa 1975, s. 126. (Warto zaznaczyć, że dwaj cytowani tu Szczepańscy nie byli ze sobą spokrewnieni.) Można by o ustońskim socjologu powtórzyć to, co on sam pisze o H. Bednarskim, który przyjął postawę umiaru i sceptycyzmu wobec rzeczywistości jako właściwą, czyli krytyczną formę jej afirmacji (zob. J. Szczepański, „Człowiek prawy, który nie przestał być lewy”. W zb.: *Spółczesństwo – rodzina – wychowanie. Księga pamiątkowa ku czci prof. Henryka Bednarskiego*. Red. J. Sztumski. Ryki 2004, s. 81).

I wtedy gdy Kowalski zobaczy nagle znowu „skrawki obcych łądów w mżeniu gwiazd i namietności ludzkie w pomroce”, przypomni marzenia o Conradowskim Patusanie [...] i pomyśli smętnie o swoim M-4, o zbliżającym się remoncie, o rosnących dzieciach i wydatkach z tym związanych [...] – czy to nie w tym przejawie się człowieczeństwo Kowalskiego? Dążenie do życia „wielkiego” i wypełnianie obowiązku w życiu „małym”?²⁵

Mimo groźby rozczarowań „conradowskie” marzenia pozostają bezcenne jako szansa ocalenia rzeczzonego „wyższego stosunku do życia”, ratunek przed tym, co płaskie i trywialne.

I jakkolwiek sam Szczepański przemaga zawód niespełnienia²⁶, również boryka się z kolejnymi porażkami, które u socjologa-pragmatyka wyzwalają przypływy reminiscencji romantycznych. Przekonawszy się, że chęć racjonalizacji społeczeństwa i gospodarki stanowi utopię, gdyż ludzkie popędy i afekty są niewykorzystalne, ubolewa on nad nierealnością wcielenia w życie na szerszą skalę teorii sprawnego działania Tadeusza Kotarbińskiego: „Chociaż jako socjolog wiem, dlaczego inaczej być nie może, to jednak smutno mi, Boże”²⁷.

Autor *Balladyny* staje się wreszcie partnerem Szczepańskiego w konfrontacji znacznie donioślejszej niż ta z ograniczonością rozumu: w starciu z chorobą i bólem („Ty wiesz, jak muszę cierpieć, abym śpiewał” z Pieśni IV *Beniowskiego*)²⁸ oraz w powolnym obłaskawianiu przemijania („Ja teraz do wewnętrznej spokojności zmierzam” – cytuje bohater artykułu list Słowackiego do matki)²⁹. W pisanych u schyłku życia *Fantazjach na temat czasu* uczony wspomina o pocieszaniu się przez starszych ludzi myślami takimi jak: „moje za grobem zwycięstwo” i „zostanie po mnie ta siła fatalna”³⁰, niemniej w tych syntetycznych refleksjach zawiera się przede wszystkim jego wiara we własną indywidualność i trwałość pisarskiego dorobku. Zasadza on ową wiarę jednak teraz nie na określonym Dziele (niby *exegi monumentum...*), lecz na niezakończonym – jak długo się da – procesie tworzenia: wszak nie wyczerpany jeszcze temat można poruszyć w następnej książce³¹. Byłby to znów przejaw romantycznego stosunku do literatury, oznaczającego tu nie tyle jej prymat nad życiem, ile unieśmiertelnianie się owego życia poprzez stwórcze słowo. A z drugiej strony – wersja skromna, pozytywistyczna: trwanie-jeszcze-tutaj, póki nadal ma się następny tom, czy choćby stronicę, do napisania, do przeczytania...

²⁵ J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*. Warszawa 1984, s. 84–85.

²⁶ Na starość socjolog wyznaje, że żył po to, by napisać rozprawę *O indywidualności* (1988). Zob. *Trzeba z żywymi naprzód iść*. Z prof. Janem Szczepańskim rozmawia R. Bobeck. „Nauka i Przyszłość” 1998, nr 12, s. 4.

²⁷ J. Szczepański, *Smutno mi, Boże*. „Odra” 1987, nr 11, s. 18.

²⁸ Szczepański, *Sprawy ludzkie*, s. 10.

²⁹ Szczepański, *Dzienniki z lat 1945–1968*, s. 187.

³⁰ J. Szczepański, *Fantazje na temat czasu*. Lublin 1999, s. 120. Zob. też D. T. Lebioda, *Juliusz Słowacki i romantyczne apoteozy wieczności*. W zb.: *Wyobrażenia Juliusza Słowackiego. Materiały konferencji naukowej*. Bydgoszcz. 21 kwietnia 2004 roku (Red. ... Bydgoszcz 2006, s. 272): „U Słowackiego silnie akcentowana jest postać wielkiego męża i nadwrażliwego przewodnika [...]. [Tacy bohaterowie] są kamieniami milowymi wyobraźni i prowadzą czytelnika ku uniwersum, ku wielkim ostatecznym sprawom [...]. [...] pojawia się [tu] inny rodzaj apoteozy wieczności – jakby poprzez uświadomienie sobie, jak ważni są przewodnicy duchowi i jak wielki wymiar mają ich doskonałe twory”.

³¹ Zob. J. Szczepański, *Post scriptum*. W: *Polskie losy*. Warszawa 1993, s. 117.

Jego praca nad książką [*O indywidualności*] właściwie nie jest jeszcze skończona – mówi pani Nora pogodnie. – Jan codziennie jeszcze tę książkę dopełnia w jakiś sposób. Myślisz o indywidualności, Janie? – pyta pani Nora, a Profesor potwierdza skinieniem głowy³².

Mickiewicz, Pigoń, Sienkiewicz, czyli wysokie tony narodowe Józefa Pilcha

Dla obu bibliofilów – Pilcha i Wantuły – obcowanie z książkami stanowi elementarny budulec tożsamości. Młodszy z nich szczególną estymą darzy Mickiewicza, zwłaszcza jako autora poematu o ostatnim zajeździe na Litwie:

Niedawno byli u nas wszyscy i gdy opowiadał coś na temat spraw polskich, wyszło mi z ust: „Jak w *Tadeuszu* Mickiewicza”. Natychmiast odezwał się Alojz, zwykły szofer, mówiąc żartem: „Przepraszam, nie w *Tadeuszu*, ale w *Panu Tadeuszu* – wujek obraził *Pana Tadeusza*”. [...] ten prosty Alojz zapewno nie zdawał sobie sprawy, że [...] powiedział wielką prawdę. Przecież nie ma dla mnie w literaturze światowej drugiej tak pięknej, tak patriotycznej literatury jak polska, a w niej *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza. [P 196]

Warto zastanowić się nad przyczynami owego sentymentu. Czy wynika on z faktu, że była to jedna z pierwszych wysokoartystycznych książek, które rzeczywiście „zblądziły pod strzechy”, także do chatki w wiosce Goleszów, gdzie w r. 1913 przyszedł na świat późniejszy bibliofil? Przecież treść Mickiewiczowskiej epopei powinna być Pilchowi podwójnie obca: po pierwsze, jako chłopu, który musiał zakończyć naukę na szkole podstawowej, by utrzymywać siebie i matkę – ubogą wdowę; który wyrósł w całkowicie odmiennych warunkach społecznych niż protagoniści *Pana Tadeusza*. Po wtóre, jako Ślązakowi, zanurzonemu w innej kulturze regionalnej. Frustrację płynącą z niemożności naturalnego utożsamienia się z bohaterami poematu werbalizuje śląski historyk literatury, Stefan Szymbutko:

Jak można było zachwycić się litewskim chłodnikiem, kiedy proszony obiad kojarzył się z tartymi kluskami i modrom kapustom? Jak można było czuć się swojo wśród kontuszowych gości, jeśli za uroczysty strój nauczono uważać czorny ancug i białe koszula? Tym bardziej, gdy z obcością estetyczną łączyła się klasowa: identyfikowało się tylko z tymi bohaterami [...], którym wieszcz Mickiewicz, zamknawszy usta, nakazał gdzieś w tle orać ziemię, sprzątać we dworze, służyć swym panom. Nic dziwnego, że czytający uważał owych panów za rozgodanych i gupich próżniaków³³.

Gdy przyjmie się optykę, która uwypukla hegemonię pewnego dyskursu kosztem kultur zmarginalizowanych, podziw Pilcha dla Mickiewicza może przypominać perwersyjną miłość kolonizowanego do kolonizatora³⁴. Niemniej składanie tej adoracji na karb prostoduszności czy „fałszywej świadomości” bibliofila wydaje się krzywdzące nie tylko dla niego, ale także dla innych przedstawicieli ludu, recytujących z pamięci całe ustępy z *Pana Tadeusza*. Wypada raczej skłonić się do tezy wyłożonej w tomie *Kraj lat dziecińczych* – ów epos pozostanie najświetniejszym dziełem dla wszystkich rodaków, „niezależnie od tego, że w jego podtytule napisano »historia szlachecka«, że rzecz dzieje się we dworze na nowogrodzkiej Litwie, że

³² Cytat z eseju B. Markowskiej *Moje spotkania z Profesorem* (w zb.: *Jan Szczepański. Humanista, uczony, państwowiec*, s. 37), powstałego na kanwie wizyty u Szczepańskiego kilka miesięcy przed jego śmiercią.

³³ S. Szymbutko, *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 21.

³⁴ Zob. R. Koziołek, *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*. Katowice 2009, s. 57.

w tłumie [...] ziemian mało który Polak naszych czasów odnajdzie swych przodków”³⁵, siła utworu płynie bowiem z geniuszu polskiego słowa i z opiewania polskiego kraju.

Pilcha doświadczenia emigracji nie dotyczą, nie wzdycha on do utraconej Arkadii, nie opuszcza nawet niewielkiego Ustronia – jak jego kolega Szczepański w rezultacie awansu społecznego. Przeciwnie – w wieku 56 lat buduje w przysiółku Goje dom, który staje się na starość jego edenem. Jednak właśnie ten osobisty *orbis interior* bibliofil upoetycznia i uszlachetnia przez pryzmat Mickiewiczowskiego dzieła, co odzwierciedla notatka o rodzinnym słuchaniu audycji *Pana Tadeusza*:

Na samym początku Stefcia mówi: „To nie będzie ładne, lepszy film...” Jednak później, jak się wsluchiła w słowa [...] przede wszystkim Tadeusza, który udowadniał Hrabiemu i Telimenie, że żadne cuda włoskie nie zastąpią piękna naszego kraju, naszego polskiego nieba... wtedy jak Stefcia, tak Tadzio odzywają się: „Ależ to piękne!” Pomyślałem: Tadeusz mówi o naszym gojańskim brzegu. [P 129]

O ile Słowacki Szczepańskiego symbolizuje postawę egotyczną i patronuje dążeniu „poza” (i „ponad”), o tyle „bóg z przeciwnego słońca”, nobilitujący zaścianek, uosabia bycie-z-innymi i ukierunkowanie dośrodkowe, skupienie na „własnym ogródku”. Ogródek ten ma jednak rozległy zasięg. Relacjonując orację wygłoszoną na pogrzebie artysty Jana Wałacha, Pilch powtarza za mową paralelę między znaczeniem dla Istebnej twórczości zmarłego a tym, co Mickiewicz uczynił w stosunku do Litwy. Chodzi o wydobywanie rysów *genius loci*, którego sam bibliofil stara się dokonywać w odniesieniu do Ustronia w pismach wspomnieniowych i popularyzujących historię regionu. W tym kontekście nasuwa się uwaga Konrada Górskiego o roli pomostu, jaką w *Panu Tadeuszu* odgrywa „poznanie kultury narodowej poprzez domowe dzieje własnego powiatu”, ponieważ dzięki owemu „naturalnemu” przywiązaniu abstrakcyjny patriotyzm nabiera cech czegoś żywego³⁶. Podobną nić od ojczyzny lokalnej do narodowej rozstrzuwa autor *Polskich pierwodruków cieszyńskich* w publikacjach, które obrazują kulturowe i kulturalne więzi Śląska Cieszyńskiego z Polską³⁷. Ta ostatnia stanowi u - t o p i ę, miejsce wymarzone, ale (jeszcze) nie istniejące. Nie jest ono ziemią obiecaną, lecz ziemią, którą należy mozolnie uszlachetniać we „własnym ogródku”, oczyszczając go ze wszystkiego, co podle – tak jak lichą podgórszą glebę trzeba rokrocznie oczyszczać z kamieni, by móc rozpocząć zasiew.

Jednak *clou* tkwi bodaj w innym aspekcie niż topograficzno-ideologiczny. W poemacie Mickiewicza niewątpliwie bliski Pilchowi jest zachwyt nad istnieniem, nad bujnością i siłą trwania przyrody³⁸, który dla obu ma znaczenie terapeutyczne,

³⁵ [M. Danilewicz-Zielińska], *Słowo wstępne do pierwszego wydania*. W zb.: *Kraj lat dziecińczych*. Wyd. 2, pol. London 1987, s. 9–10.

³⁶ K. Górski, „*Pan Tadeusz*” z perspektywy jednego stulecia. „Ziemia” 1934, nr 4, s. 70.

³⁷ Zob. np. J. Pilch: *Żywy dokument polskości: w sprawie publikacji tekstów gwarowych*. „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1974, nr 30; *Karty z dziejów polskiego życia kulturalnego w Ustroniu*. „Pamiętnik Ustroński” 1994, nr 7.

³⁸ Zob. J. Wittlin, *Uwagi o „Panu Tadeuszu”*. W: *Orfeusz w piekle XX wieku*. Paryż 1963, s. 525: „Mickiewicz Soplicowa ani nie potępia, ani nie rozgrzesza. On tylko do Soplicowa tęskni. Jeśli coś gloryfikuje, to – samo życie, samo istnienie: ludzi i grzybów, i żab”.

równoważy gorycz przemijania własnego i przemijania tradycji³⁹. To drugie bibliofil obserwuje dookoła, dlatego w swoich szkicach o zwyczajach i obrzędach ludowych usiłuje – jak autor *Dziadów* – uchwycić rzeczzone tradycje w ostatniej fazie istnienia, aby ją za pomocą narracji przedłużyć *ad infinitum*. W *Panu Tadeuszu* konsolację, opartą na przyznaniu najwyższego waloru trwaniu i na uwzniośleniu całokształtu tradycji, umożliwia (ła)godzenie antynomii oraz przesłonięcie dramatycznego konfliktu przez humorystycznie traktowaną codzienność⁴⁰. Tenże sam humor (który wymaga od podmiotu dystansu ironicznego nie tylko wobec rzeczywistości, ale także do siebie)⁴¹ pozwala Pilchowi tonować napięcia codzienne i związane z sytuacją, że „szczęścia nie było w ojczyźnie”, jak również koić lęk przed pogłębiającą się chorobą.

Ku Mickiewiczowi zwraca się też bibliofil, gdy mając 76 lat rozważa wycofanie się z pracy naukowej – wszak jego mistrz zarzucił pisanie, stwierdziwszy, że nie dorówna już nowymi dziełami poprzednim. Jednak za naczelny w oczach Pilcha wzór osobowy trzeba uznać Stanisława Pigonia, znacznie mu bliższego ze względu na pochodzenie i drogę życiową. Budzi on zainteresowanie ustronianina jako znawca i edytor dzieł Mickiewicza, badacz akcentujący rolę literatury w kształtowaniu świadomości narodowej i odkrywca twórczości samorodnych pisarzy chłopskich. W *Dzienniku* napotkać można informacje o jego *Wiązance historycznoliterackiej*, o książce *Z przedziwa pamięci*, a także o *Wspominkach z obozu w Sachsenhausen*, w których Pilch podziwia brak nienawiści autora do Niemców oraz z których cytuje wyrazy ubolewania nad degrengoladą niemieckich uczonych. Jedno zdanie tak wrasta mu w umysł, że później bibliofil bezwiednie (?) je parafrazuje, by oddać puentę dyskusji z przyjacielem o braku związku między moralnością a otoczeniem, w jakim się przebywa: „we wszystkich ustrojach politycznych i gospodarczych kultura umysłowa nie implikuje etycznej i człowiek wykształcony nie zawsze jest przyjacielem człowieka” (P 325).

Pochłania także Pilcha lektura księgi pamiątkowej *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*, a wrażenia z niej rzucają światło na to, dlaczego jej bohater stanowi dla niego autorytet. Z tekstów tam pomieszczonych wyłania się obraz humanisty, który „przez 60 lat żył w nurcie literatury, a przy tym jako sumienny, rzetelny i wierny swojemu obowiązkowi nauczyciel, profesor i rektor” (P 185). Niewątpliwe znaczenie ma owo przesiąknięcie literaturą (do czego poczuwa się też ustroniński bibliofil), lecz na plan pierwszy przebija tu wzmiankowany już etos, w uproszczeniu zwany chłopsko-protestanckim: pilne i akuratne wypełnianie powinności przypisanych miejscu zajmowanemu w społeczeństwie. Współbrzmi on z postawą pozytywisty, jaką podziela Pilch ze Szczepańskim – z naciskiem na pracę rozważną, systematyczną, nie tyle efektowną, ile efektywną. Ilustruje to komentarz bibliofila do własnych dokonań na poświęconej mu uroczystości:

Można by przywołać prof. Stanisława Pigonia, który tak pięknie porównał swój wysiłek do zauwa-

³⁹ Zob. B. Zakrzewski, *O przemijaniu w „Panu Tadeuszu”*. „Pamiętnik Literacki” 1985, z. 3.

⁴⁰ Zob. M. Żmigrodzka, *Historia i romantyczna epika*. W zb.: *Problemy polskiego romantyzmu*. Seria 1. Red. M. Żmigrodzka, Z. Lewinówna. Wrocław 1971, s. 131.

⁴¹ Zob. L. Kołakowski, *O śmiechu*. W: *Mini-wykłady o maxi-sprawach*. Trzy serie. Kraków 2009, s. 137.

zania na ścieżce zagubionego kłosa [...], który podnosi i ucałowywał, chowa do kieszeni. [...] na dzisiejszym spotkaniu składa się szacunek dla wygospodarowanego jednego chyba tylko kłosa... [P 176]

Alegoria ta stanowi przejaw skromności mówiącego, lecz przecież odsyła ona także do przypowieści o zaginionej owcy i unaocznia respekt ustronńskiego bibliofila dla indywidualności, niepowtarzalności, dostrzeganej nawet w zwyczajnym człowieku. Dowodem studium Pilcha *Ustroń 1939–1945. Przyczynek do dziejów ludności i miasta w okresie wojny i okupacji*, przygotowywane w przekonaniu, że nawet za najbardziej lakoniczną notką biograficzną kryje się tragedia ludzka (P 151).

Niemniej są to kłosa – mówiąc hieratycznie, w duchu tekstów bohatera rozdziału – na niwie kultury narodowej, a na horyzoncie wspomnianej pracy świta wzmocnienie i usamodzielnienie się kulturalne i gospodarcze Polski. Zdeklarowany przedwojenny socjalista niezmiennie bowiem stawia na piedestale fantazmatyczną polskość: trudną, ale podniosłą, bolesną, lecz pełną godności i dostojeństwa, a w konsekwencji dowartościowującą jej (tj. idei polskości) uczestników. Ikoną takiego kolektywnego zadurzenia się we własnej urojonej wielkości wydaje się dorobek Sienkiewicza, który jest trzecim filarem literacko ufundowanej tożsamości Pilcha.

Jak podkreślają badacze, wartość i siła owej twórczości opiera się na budowaniu wieży emocjonalnych między odbiorcą a wizją dziejów wyłaniającą się z narracji⁴². Z tego względu sensacyjne dzieła Litwosa przeistaczają się w matrycę – także ustronński bibliofil zestawia z nią w *Dzienniku* zbeletryzowany opis brawurowych akcji partyzantki wileńskiej. Niezaprzeczalnym atutem Sienkiewiczowskich powieści, zwłaszcza cyklu o XVII-wiecznej Rzeczypospolitej, jest plastyczność fabularnego widowiska, które „zjadaczy chleba” przerabia w skrzydlate istoty – husarie zwycięską zarówno na poboju historyi, jak i w obliczu indywidualnych klęsk oraz kryzysów:

a jak nie mogłem się niczym pocieszyć, wygramoliłem się do biblioteki, wziąłem do ręki *Trylogię* Sienkiewicza i to mnie uspokoiło, a nawet trochę poleczyło. [...] Człowiek po niedługim czasie staje się inną osobą, w innym znajduje się świecie; wraz z Michałem jedzie się tropić tatarskie hordy, z Zagłobą wraca humor. [...] [Sienkiewicz mi] zawsze dawał jakiś budujący wypoczynek. [P 381]

Warto dostrzec drugie dno tego *prima facie* łatwego pokrzepienia, dostarczającego u autora *Krzyżaków* przez przeświadczenie „o istnieniu porządku absolutnego, którego przywrócenie jest kwestią czasu i wysiłku ludzkiego”, co ważne, przeświadczenie osadzone w specyficznej sytuacji danego społeczeństwa⁴³. Dzisiejsze interpretacje zmierzają również do wyeksponowania nowoczesnego światopoglądu tragicznego jako podglebia twórczości Sienkiewicza, aczkolwiek ostatecznie siła podmiotowa, z której ona wypływa, przeobraża rzeczywistość w perspektywie konserwatywnego eudajmonizmu, inspirowanego idealizmem chrześcijańskim⁴⁴. Mamy tu zatem, według Lidii Burskiej, do czynienia z analogią do znanego z *Pana Tadeusza* gestu poety, który

⁴² Zob. np. Kosowska, *op. cit.*, s. 99.

⁴³ A. Stoff, *Jeszcze o Trylogii*. Radom 2004, s. 16–17.

⁴⁴ Zob. M. Głogier, *Henryk Sienkiewicz i Stanisław Brzozowski – dwie drogi polskiej nowoczesności*. W zb.: *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*. Red. U. Kowalczyk [i in.]. Warszawa 2012, s. 148–149.

w imaginacyjnym powrocie „na ojczyzny łono” szukał „cienia i pogody”, aby schronić się przed rozpaczliwymi wieściami z polskiego „smętarza”. Był to zarazem wymowny znak odcięcia się od historii – nie naszej, nie biorącej nas już w rachubę. Sienkiewicz spotęgował znaczenie tej pozy. Zaszczepił ją milionom – wraz z mitologią rozbitków krzątających się wokół odbudowy zniszczonego statku⁴⁵.

Nie należy postponować owego czynnego, powinnościowego aspektu rekonstrukcji, który zasygnalizowany został też we wcześniejszym cytacie pod hasłem „wysiłku ludzkiego”. Akurat u Pilcha niezupełnie realizują się wykpiwany przez Witolda Gombrowicza, jako efekt uboczny m.in. *Trylogii*, narodowy zachwyt nad własną cnotą oraz „ślepa wiara w to, że lepiej być Polakiem razem z innymi niż sobą w samotnej pracy nad własnym »ja«”⁴⁶. Rozpatrując lekturowe fascynacje autora *Zapisków bibliofila i dziejopisa* przez pryzmat jego działalności, można pokusić się o tezę, że bycie Polakiem oznacza dla niego nie tyle bierne samozadowolenie, ile „wielki zbiorowy obowiązek” – ratowanie pojedynczych kłosów na zgłiszczach dziejów. Wszak także po wypoczynku, jaki przynosi mu obcowanie z *Trylogią*, oczekuje Pilch, aby był „budujący”, tj. doskonalący.

Ponadto wypada pamiętać, że dzieła Sienkiewicza stanowiły aksjologiczne odniesienie dla rzesz robotników i chłopów nawet wówczas, gdy emancypowały się one intelektualnie⁴⁷. Toteż bibliofil, świadom swojego „niemal bezkrytycznego” stosunku do autora *Quo vadis*, gotów jest – w imię nakreślonej tu interpretacji – bronić go nawet przed własnym mentorem Wantułą, oskarżającym pisarza o apoteozę szlachty. Mimo że w toku dyskusji nieraz obaj modyfikują pierwotny osąd, w końcu zgodnie zgłaszają subskrypcję na 60-tomowy komplet dzieł Litwosa pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego⁴⁸. A przecież – podobnie jak Pilch opowiada się przeciwko marazmowi, uznawszy, że choć jesteśmy „piękni w nieszczęściu”, to piękniejsi w szczęściu i do niego trzeba dopomagać – tak też Wantuła gorliwie sprzeciwia się zaskorupiałej religijności i stosunkom społecznym, które są opresyjne nie tylko wobec tzw. ludu, ale również wobec dociekliwego ludzkiego ducha.

Sienkiewicz, Prus, Ochorowicz, czyli suwerenność chłopów i myśli u Jana Wantuły

Dzięki swej pisarsko-bibliofilskiej renomie wuj Szczepańskiego zawarł znajomość z wieloma literatami; bliskie kontakty utrzymywał m.in. z Gustawem Morcinkiem, Władysławem Orkanem, Karolem Ludwikiem Konińskim i Pawłem Hulką-Laskowskim, dysputował z Emilem Zegadłowiczem i Andrzejem Strugiem⁴⁹. Poznawszy

⁴⁵ L. Burska, *Pocziwy czarodziej, przewrotny gracz*. W: *Cytaty z życia i literatury*. Oprac. M. Zaleski. Kraków 2012, s. 184.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 185.

⁴⁷ Zob. Gloger, *op. cit.*, s. 148.

⁴⁸ Zob. Józef Pilch, *Z Janem Wantułą na Gojach. Wspomnienia*. „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej” R. 19 (1974), s. 82.

⁴⁹ Większość tych znajomości opisuje J. Wantuła w swoich *Pamiętnikach* (Oprac., indeksy, noty, genealogia, posł. W. Sosna. Cieszyn 2003), a wspomnienia te można uznać za specyficzną formę autoportretu (w rozumieniu M. Beaujoura), gdyż poprzez portretowanie innych autorów charakteryzuje samego siebie. Rzadko jednak czyni to tak *explicite*, jak wówczas, gdy wkłada w usta Struga słowa: „Ależ to trzeba nieprzeciętnego inteligenta, a nie ciężko pracującego hutnika, by mieć tego

przebywającego w pobliskiej Wiśle Ochorowicza, otrzymał od niego z dedykacją 6-tomową *Historię literatury polskiej* Piotra Chmielowskiego. Ponieważ zaś autor *Wiedzy tajemnej w Egipcie* wspomniał Bolesławowi Prusowi o atencji, jaką darzy go ustronński samouk, tamten w 1904 r. przesłał Wantule zadedykowaną *Placówkę*. Po latach bibliofil odtwarza w pamięci własną reakcję:

Rozpierała mnie duma. Obnosiłem książkę i pokazywałem znajomym: Oto największy pisarz polski posłał mi swoje dzieło! Napisałem Prusowi króciutki list z podziękowaniem, zaznaczając, że dedykacja swoją uczcił we mnie chłopca i hutnika śląskiego⁵⁰.

Istotnie, w liście do „mistrza słowa” przenika się uniżoność z dumą; Wantuła wchodzi w rolę prostaczka, podporządkowuje się protekcyjalnemu spojrzeniu na lud dominującemu wśród reszty społeczeństwa. Zarazem podkreśla doniosłe zadanie polskich chłopów na Śląsku Cieszyńskim, którzy w obliczu wynarodowienia lub wymarcia „starszej braci” (respekt) muszą uchronić przed „wrogiem” (zagrożenie, misja) i przechować skarb w postaci „języka macierzyńskiego” (zależność). Wskazując rolę literatury w tym przedsięwzięciu, autor sięga do metaforyki biblijnej: „Prawdziwym sokiem odżywczym, jaki my – gałąź od pnia oderwana – [...] dostajemy – takim pokrzepieniem jest nam dobra książka”⁵¹. Niewątpliwie bibliofil utożsamia się zatem z „walką” prowadzoną przez Ślimaka z niemieckimi kolonizatorami, aczkolwiek jako zaangażowany działacz na rzecz polskości nie może zaakceptować „metody” bohatera *Placówki*. Warto przypomnieć, że właśnie recenzenci związani ze środowiskami chłopskimi wytykali pisarzowi wypaczoną wizję ludu i jego roli narodowej – jego siła u progu XX w. nie zasadzała się już na inercyjnym, biologicznym trwaniu, lecz na organizacji i rodzącej się obywatelskości⁵². Niemniej Wantuła pochwała brak paternalizmu u Prusa, upatrującego w ludziach prostych nie tyle pionki na szachownicy historii, ile owej historii istotny napęd, depozytariuszy zasadniczych norm człowieczeństwa⁵³.

Na takim tle rzeczywiście uwyraźnia się konserwatyzm Sienkiewicza, który, zdaniem autora *Kart z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego*, nie ukrywa pogardy dla warstw niższych. Jak wyznaje Wantuła w liście do Marii Wyslouchowej z r. 1901:

Ja tak lubię Sienkiewicza i już wszystkie jego utwory przeczytałem, ale czyżby on nie mógł być choć troszkę... postępowszy? Wszędzie raz jego szlachecka pycha, a co do ludu, to nań tak patrzy [...] jak

rodzaju zainteresowania kulturalne [...]. Jest pan wyjątkowym człowiekiem w swoim środowisku”. Niemniej dodaje skromnie: „powiedziałem, że miłośników książek jest na Śląsku sporo, i tu w hucie, ja się może wyróżniam głębszymi i szerszymi zainteresowaniami, kupuję dużo, bo potrafię dodatkowo zarobić na książki, przede wszystkim naukowe, bo takich nigdzie u nas nie dostałbym pożyczyć” (s. 114).

⁵⁰ J. Wantuła, [Prus i Ochorowicz w Wiśle]. W zb.: *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*. Zebrał, oprac. S. Fita. Warszawa 1962, s. 214.

⁵¹ J. Wantuła, list do B. Prusa, z 26 XII 1904. Cyt. z: *Listy do przyjaciół*. Oprac. J. Broda. Mpis. Górki Wielkie 1967, s. 7. Archiwum Muzeum Ustrońskiego, sygn. MU/A/25/W.

⁵² Zob. J. Bachórz, „Placówka” Bolesława Prusa. *Projekt kolejnej interpretacji*. „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 3, s. 134–135.

⁵³ Będący podglebiem tych norm niezbywalny instynkt życia sprawia tu wrażenie raczej słabej podstawy nadziei na żmudny i obfitujący w niedole, ale jednak ewolucyjny postęp ludzkości niż motoru walki o byt – zob. np. *ibidem*, s. 148–149.

któryś z waszych galicyjskich grafów. Np. przez „Zorzę” opisane odwiedziny Steca, toć przecie i dla Sienkiewicza honor nie lada, że go spotkało, co się jeszcze żadnemu polskiemu pisarzowi nie stało, [...] toć przecie hołd ludu, a jak go wyzyskał? Wszystko dobre, ale po coż go dorożką posyłał do księgarni, czemu mu sam nie dał *Krzyżaków*; że ich pod ręką nie miał, to nie uniewinnia [...].

Żeby się to było [...] Prusowi trafiło, o, zapewne byłoby to inaczej wypadło!⁵⁴

W innym liście z tego okresu również kontrastuje rzeczonych pisarzy – autor *Emancypantek* „w chłopie widzi człowieka”, podczas gdy autor *Trylogii* „maluje [go] naprawde węglem”⁵⁵. Dodatkową przyczynę pretensji Wantuły stanowi Sienkiewiczowski klerykalizm, toteż wypada odnotować brak stereotypowego myślenia u Prusa, który docenia ustrońskiego hutnika wbrew asocjacji: „ewangelik” równa się „Niemiec”. Jak tłumaczy bibliofil redaktorze „Zorzy”:

Polakiem jestem z krwi – urodzenia, ewangelikiem od chrztu. [...] nie uznaję formy, wierzeń i różnych wymagań utartych lub przestarzałych, a tak zaciekle bronionych przez klerykałów. Mnie wystarczy religijność Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, ale do Sienkiewiczowej się nigdy nie skłonię⁵⁶.

Jakkolwiek trudno znaleźć wspólną płaszczyznę dla trzech pierwszych (zwłaszcza wiedząc o ewolucji ich poglądów), kluczowy jest sprzeciw Wantuły wobec dogmatycznego, niekiedy wręcz agresywnego katolicyzmu Litwosa. Sprzeciw właśnie z powodu nietajonego sentymentu do tego pisarza⁵⁷, a równocześnie wobec świadomości wpływu, jaki jego twórczość wywiera na tłumy odbiorców. Mimo że ujawnia się tu kryzys – rozdział między poczuciem własnej tożsamości a tezami głoszonymi przez ulubionego autora – bibliofil kolejny raz zdobywa się na autonomiczny głos krytyki, poparty rzeczowymi argumentami:

Ja bym miał ochotę, jako miłośnik dzieł Sienkiewicza, napisać list do niego z życzeniem, by tych kilka zdań obrażających ewangelików wykreślił. Czyż katolicy dla utwierdzenia w wierze potrzebują wyzywań na ewangelików? [...] w literaturze narodowej polskiej trzeba uczyć patriotyzmu [...], trzeba wydatnie i dodatnio opisywać życie w Polsce, stan kultury, a nie wkładać w usta bohaterów karczemnych wyzywań [...], [bo czytelnik] przyswaja sobie powiedzonka, których potem będzie używał⁵⁸.

W tym kontekście warto – mając zresztą rekomendację Pigonia⁵⁹ – przytoczyć jeszcze jeden *passus* z korespondencji z galicyjską organizatorką ruchu ludowego:

okropnie lubię tego Prusa; niech tam kto chce mówi o nim, że utylista [!], pozytywista, ja go mimo to lubię, a to dzięki jego stylowi [!] i przekonaniom społecznym. O ile też wyżej stoi jego *Faraon* od *Quo va-*

⁵⁴ J. Wantuła, list do M. Wysłouchowej, z 7 VII 1901. Cyt. z: *Listy Jana Wantuły z lat 1901–1909*. Oprac. R. Lutman. „Ze Skarbcza Kultury” 1956, z. 1, s. 96–97.

⁵⁵ J. Wantuła, list do ks. F. Michejdę, z 1 I 1905. Cyt. z: *Listy do przyjaciół*, s. 9.

⁵⁶ J. Wantuła, list do M. Wysłouchowej, z 4 IV 1904. Cyt. z: *Listy Jana Wantuły z lat 1901–1909*, s. 109.

⁵⁷ Przyczyną tego upodobania „pomimo wszystko” może być jedno z najprzyjemniejszych wspomnień, za jakie Wantuła uważał czytanie uczniom przez kierownika szkoły na lekcji języka polskiego (!) ok. 1890 r. ustępów *Ogniem i mieczem* – zob. J. Wantuła, *Wspomnienie z ławy szkolnej*. W: *Książki i ludzie. Szkice o wydawnictwach i piśmiennictwie na Śląsku Cieszyńskim*. Wybór, wstęp, przypisy, bibliografia L. Brożek. Kraków 1956, s. 204–205.

⁵⁸ Wantuła, *Pamiętniki*, s. 179.

⁵⁹ S. Pigon, *Dopowiedzenia*. W: *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*. Wybór, oprac. T. Jodełka-Burzecki. Warszawa 1974, s. 195, przypis 10: „W listach do niej [tj. Wysłouchowej] wypowiadał J. Wantuła uderzające wyprawnością ujęcia i trafnością uzasadnienia sądy krytyczne o twórczości Sienkiewicza i Prusa”.

disu! Jak tu, a jak tam poglądy religijne są wycieniowane! Jak on to życie religijne w starym Egipcie opisuje, a nasze ma przed oczyma! Słowem, Prus to człowiek przyszłości [...]. [...] czemu tych zawsze sławić, którzy piszą według kaprysów lub stoją w szeregach arystokratycznych lub klerykalnych?⁶⁰

Powieść egipska stanowi dla Wantuły tak ważne przedstawienie kwestii „religia-państwo”, że poleca on synowi Andrzejowi (studentowi teologii, późniejszemu zwierzchnikowi Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce) kupić ją sobie na dwudzieste urodziny i przeczytać wnikliwie przynajmniej trzykrotnie. Co więcej, książka ta na tyle głęboko porusza wyobraźnię bibliofila, iż prosi on syna o przywiezienie z wyprawy do Ziemi Świętej i Egiptu wzmiankowanego przez Prusa świętego chrząszcza⁶¹. Jednak i w *Faraonie* satysfakcjonuje Wantulę nie tylko obraz spraw konfesyjnych, lecz także postawa określona przez Stanisława Brzozowskiego jako sprzężenie „abstrakcyjnej miłości kultury i postępu z miłością dla tych pojedynczych dusz, poprzez cierpienie i pracę których postęp ten się dokonywa”⁶². W swym aplauzie dla małych, „mieszczkańskich” cnót, będących rdzeniem demokracji – pracy, uczciwości, zapobiegliwości, tolerancji⁶³ – podziela Prus ideały wyznawane przez Wantulę, choć u niego znów pod dewizą etosu chłopsko-protestanckiego. Niemniej rysuje się między nimi kontrowersja, gdyż rosnący pesymizm autora *Dzieci* skłania go do silniejszego zwrotu ku religii jako remedium na zmyły nowoczesności, a zarazem do potępiania propagandy wolnomyślicielskiej. W tym momencie bibliofil opuszcza wiernopoddaną pozycję, oswobadza się spod uroku Prusa – dostrzegłszy jego nabożność, dystansuje się od własnej nabożności względem niego i zastępuje ją rozważnym szacunkiem:

Prusa cenię po dziś dzień, aczkolwiek jego niefortunne wycieczki w „Tygodniku Ilustr[owanym]” przeciw „Myśli Niepodległej” i Niemojewsk[iemu] odsłoniły mi jego błędne zapatrywanie na tę kwestię – ja osobiście, wiedząc, że Prus jest dziecinnie nabożnym, wołałbym, by Prus nigdy czegoś podobnego nie był napisał w obronie kosmopolitycznego katolicyzmu⁶⁴.

Autor *Listów człowieka szalonego* liczy się w literackim panteonie Wantuły, skoro ten – ponownie ze stanowiska wyznawcy – zwierza się synowi, studiującemu w stolicy:

Chciałbym tam sam być, ale jestem zadowolony, że danym było stanąć na miejscu wiecznego spoczynku Niemojewskiego, Prusa, a może i Ochorowicza, synowi ich czciociela!⁶⁵

Chodzi, jak zastrzega sam bibliofil, nie o Niemojewskiego z okresu antysemityzmu, tylko o liberała negującego utrwalony wizerunek Polaka-katolika i broniącego wolności sumienia.

Trudno jednak odmówić Prusowi otwartości na „wolnomyślicielskie” prądy,

⁶⁰ J. Wantuła, list do M. Wyslouchowej, z 29 V 1902. Cyt. z: *Listy Jana Wantuły z lat 1901–1909*, s. 99–100.

⁶¹ Zob. J. Wantuła, listy do syna, A. Wantuły, z 25 XI 1925 i 14 IV 1930. Archiwum domowe rodziny Wantułów, Ustroń.

⁶² S. Brzozowski, *Bolesław Prus*. W: *Współczesna powieść i krytyka*, s. 90.

⁶³ Zob. np. M. Gloger, *Prus, Miłosz, Marquard wobec nowoczesności (jako wiecznego powrotu tego samego)*. W zb.: *Bolesław Prus: pisarz nowoczesny*. Red. J. A. Malik. Lublin 2009, s. 227.

⁶⁴ Wantuła, list do J. Hempla, z 20 II 1909, k. 9.

⁶⁵ J. Wantuła, list do syna, A. Wantuły, z 10 X 1925. Archiwum domowe rodziny Wantułów, Ustroń.

czego przykładem jego adwokatowanie za autorem *Zjawisk mediumicznych*. Podobnej apologii – choć prywatnie oraz w innych okolicznościach politycznych i światopoglądowych – podejmuje się Wantuła:

Ochorowicz śmiało oddał się badaniom tych trudnych, tajemniczych zagadnień. Nie wszystko wyjaśnia szkiełko mędrca ani pięć niedoskonałych zmysłów człowieka. Nie wszystko da się wytłumaczyć „materią”. A marksiści uznają tylko materię [...] ⁶⁶.

Jak przypominają badacze, niezależnie od dwuznaczności jego parapsychologicznych zainteresowań autor *Psychologii, pedagogiki, etyki* „próbował przekonywać do swych teorii w sposób racjonalny, opierając się na obiektywnych doświadczeniach, nawet jeśli miejscami jego argumentacja miała wątpliwą wartość” ⁶⁷. Chociaż Prus nie w pełni podzielał fascynację przyjaciela spirytyzmem i hipnotyzmem, bronił go przed oskarżeniami o szarlatanerię oraz popierał rozszerzanie obszaru badań nauk przyrodniczych na sferę pozamaterialną, wierząc, że może ono prowadzić do odkrycia zależności lub sił, których poznanie podniosłoby cywilizację i dobrobyt ⁶⁸.

Szanowaną przez Prusa niepokorność i dociekliwość przejawiał Ochorowicz już jako autor manifestu filozoficznego pozytywizmu warszawskiego; wówczas jednak sedno jego programu leżało gdzie indziej, co ilustrują słowa zawierające *credo* Wantuły:

Najlepsze moje lata, zdolności i siły duchowe włożyłem w pracę społeczną, nawet ze szkodą dla rodziny! Bez reszty poświęcałem się z zapalem pracy dla drugih. Nie zmarnowałem życia! [...] Hasłem [...] był mi wiersz Juliana Ochorowicza pt. *Naprzód*. [...] Mnie pobudzał do pracy, do wytrwania ⁶⁹.

Kolejny raz wyeksponowany zostaje imperatyw skrupulatnej i nieustrudzonej „dobrej roboty” jako kontrpropozycja dla wielkich gestów, czy – co istotne na początku XX wieku – walki zbrojnej. Pacyfistycznie nastawiony Wantuła jest wyłącznie szermierzem słowa jako publicysta zabierający głos w kwestiach narodowych, społecznych, wyznaniowych czy jako krzewiciel abstynencji. Słowo stanowi dla niego nie tylko instrument upowszechniania idei, lecz także podstawę własnej identyfikacji. W tym kontekście bibliofil broni – niczym Pilch lub Szczepański w esejach *Korzeniami wrośłem w ziemię* – wartości regionalizmu, choć podobnie do nich nie uznaje jej za całkiem autonomiczną, w dużej mierze wynika ona bowiem ze szczególnego związku z „archaiczną” polskością:

Większość tych wyrażen, które niejeden zawodowy krytyk brał Orkanowi za złe, nie wiedząc, że są szczerzo- i staropolskie [...] – przechowały się i w naszym narzeczu śląskim ⁷⁰.

⁶⁶ J. Wantuła, list do L. Brożka, z 1 II 1950. Cyt. z: *Listy do przyjaciół*, s. 55.

⁶⁷ P. Ziemiński, *Spory wokół filozofii Juliana Ochorowicza*. „Nowa Krytyka” nr 7 (1996), s. 182.

⁶⁸ Zob. np. R. Stachura-Lupa, *Prus o działalności naukowej Juliana Ochorowicza*. W zb.: *Bolesław Prus: pisarz nowoczesny*, s. 215–219.

⁶⁹ Wantuła, *Pamiętniki*, s. 85. Zob. też J. Wantuła, list do T. Mikulskiego, z 11 X 1950. Bibl. Narodowa. Dział Rękopisów, sygn. 10316, k. 16: „Przecie przy recytowaniu albo czytaniu słów: »Naprzód – przed nami świat do zdobycia. Nadziei tysiąc – zawodów tysiąc...« – to się zdaje, że porwywa mnie szyk tych słów i unosi gdzieś... To oda do pracy, godna stanąć obok Mickiewiczowskiej... Ach – co za czasy! Co by powiedział ten organicznik, twórca pozytywizmu warszawskiego, człowiek tak realny i postępowy jak Dr. O., gdyby wstał z grobu i wziął do rąk dzisiejsze literackie pisma? [...] dla dzisiejszych »Kultur« i »Twórczości« wartościowe i żywe jest jeno to, co walczy – Moskwa...”

⁷⁰ J. Wantuła, *Czytanie Orkana*. W: *Książki i ludzie*, s. 27.

Orkana ceni Wantuła – w szeregu z Prusem i Kasprowiczem – za wierne oddawanie doli chłopca; niemniej kwestie społeczno-klasowe nie przesłaniają mu innych. Wraz z autorem *Drzewiej* przechodzi on od koncentracji na tego rodzaju antagoniźmach do upatrywania w zlu wyniku już nie tyle nędzy materialnej, ile duchowej. I jeśli Orkana – tak jak Żeromskiego, kolejny autorytet bibliofila – przepelnia stała dążność do zmiany, naprawienia układu życia⁷¹, to niewątpliwie cechuje ona również wszystkich trzech prezentowanych w niniejszym artykule „ludzi książki”. Dążność pozytywistyczna w metodzie, a romantyczna z ducha, czyniąca z nich „trzeźwych entuzjastów”.

„Więcej światła”

U całej trójki łatwo zaobserwować estymę i nieśmiałe uwielbienie dla książek – nawet u Szczepańskiego, mimo iż przejawia on największą odwagę i gotowość pasowania się z „wielkimi mocarzami myśli” (S 34). On też jednak tłumaczy ową uniżoną postawę, wspominając domową lekturę staropolskiej protestanckiej *Biblii* i XVIII-wiecznej postylli⁷², dla bohaterów artykułu bowiem lektura ta rozpoczęła zażyłość ze słowem pisanym. Jak podkreśla socjolog, choć niewiele wtedy rozumiał ze słuchanych zdań, od tamtego czasu książka stała się dla niego czymś na kształt religii. Poświadczenie zrośnięcia się pisma ze sferą *sacrum* przynosi także retrospekcja Szczepańskiego, w której opanowanie sztuki czytania nabiera znamion iluminacji⁷³. Dzięki tej umiejętności może on w pełni pojąć znaczenie biblioteki wuja, który utrwalił w chłopcu nabożny stosunek do słowa drukowanego:

Podówczas książki były dobrem niezwykłym i Wantuła traktował je z taką czcią i miłością jak chleb, którego było równie niewiele na kamienistym podgórskim gruncie. Więc miłość zaczynała się od tego, żeby nie ślinić, nie zginać kartek, [...] a rozwijała się w szacunek dla wszelkich dóbr kultury⁷⁴.

Abstrahując od kolejnego uwznioślenia abstrakcyjnej „kultury”, warto zwrócić uwagę na szacunek dla rzeczy, które zdobywa się w pocie czoła – jakże odmienny od „pańskiego gestu”, charakterystycznego dla świata opisywanego w większości dostępnych ustronianom książek. Chociaż więc znana z nich rzeczywistość koliduje z doświadczeniem Pilcha, Szczepańskiego i Wantuły, literatura przyciąga ich niczym *sacrum*, które według koncepcji Rudolfa Otta stanowi kombinację *mysterium tremendum* i *fascinans*: z jednej strony zatem moc i majestat wywołujące korność, z drugiej zachwyt i upojenie. Niemniej ci trzej „ludzie książki” nie poprzestają na pozycji hołdowniczej, tylko, by tak rzec, wybijają się na niepodległość wobec *sacrum*, przyjmując rolę tych, którzy sami mówią: „*fiat lux!*”

W jednym z listów Wantuła, podziękowawszy Marii Wysłouchowej za przesłanie *Cieni*, dodaje, że gdyby więcej było podobnych do Prusa lub do niej „latarników”,

⁷¹ Zob. S. Pigoń, *Poglądy społeczne Orkana*. W: *Na drogach kultury ludowej*, s. 459–460.

⁷² O takiej swoistej inicjacji i ceremonii, a także o jej znaczeniu dla własnej późniejszej praktyki filologicznej interesująco pisze W. Szturc w eseju *Dom. Nauka czytania* (W: *Dotkliwe przestrzenie. Studia o rytmach śmierci*. Kraków 2015, s. 21–27).

⁷³ J. Szczepański, *Szkoła*. W: *Korzeniami wrośłem w ziemię*. Ustroń 2013, s. 81.

⁷⁴ J. Szczepański, *Niezatarte ślady*. W: *Rozmowy z dniem wczorajszym*. Warszawa 1987, s. 173.

znikłyby już cienie, a nastał dzień⁷⁵. Naturalnie, przez tę prostą przenośnię wypowiedzi się językiem ezopowym o niepodległości, lecz archetypiczną antytezę światła i ciemności można, w odniesieniu do *Genesis*, rozumieć szerzej jako metaforę powoływania świata z chaosu. Wówczas owo przeciwstawienie stałoby się figurą organizującą narrację oraz aktywność omawianych humanistów. Wszyscy trzej na szczycie hierarchii aksjologicznej umieszczają tego rodzaju demiurgiczną pracę, choć przejawiającą się w skali mikro⁷⁶. Wszak, zdaniem Szczepańskiego, miano twórczości przysługuje nie tylko dziełom wybitnych artystów, lecz także innowacjom wprowadzanym przez chłopą we własnym gospodarstwie czy trudowi tegoż chłopą, samotnie budującego most⁷⁷. Ten ostatni symbol również wpisuje się w orbitę znaczeń związanych z działaniem konstruktywnym, roztropnym i baczącym na odległe skutki.

Propagując cichą pracę szarych ludzi, Szczepański, Pilch i Wantuła wydobywają z mroku (*nomen omen*) owych anonimowych Prusowych latarników, którzy nie pozwalają światu pograżyć się na powrót w ciemności⁷⁸. W przekonaniu, że taka postawa i aktywność korespondują z zaszczerpionymi im zasadami – w ich przekonaniu tożsamymi z etosem protestanckim, chłopskim, cieszyńskim – wszyscy trzej pragną zbudowania na nich „Polski przemienionych kołodziejów”. Sytuują się więc po stronie szeroko pojętego oświecenia, być może pochodnej ewangelickiego racjonalizmu⁷⁹ – wbrew Sørenowi Kierkegaardowi, który w protestanckiej doktrynie uwypukla szczególnie dramatyczną sytuację jednostki wobec Absolutu. Ujęcie atmosfery moralnej stron rodzinnych jest raczej u całej trójki bliskie temu, co opisuje Pilch – tym razem Jerzy – aczkolwiek bez jego ironicznego dystansu:

rozciąga się obiecana dolina, ewangelicy krzątają się wokół swoich obejc, chóry kościelne śpiewają psalm za psalmem, ptacy w górę podlatują, wszędzie panuje dobre, przyjazne światło⁸⁰.

Co najważniejsze, omawiani autorzy uznają owo światło za coś nie tyle zastanego i trwałego, ile zadanego do podtrzymywania i rozszerzania.

Miałoby ono m.in. być niesione jako „oświaty kaganiec”. Tak kreuje swój konterfekt Wantuła: „pomimo silnego oporu rozumu chłopskiego, zwanego, choć nie zawsze właściwie, »zdrowym«, dałem się porwać, zapalić, by i drugim coś z tego światła udzielić”⁸¹. Także Szczepański pragnie jako naukowiec wyjaśnić, chociaż zderza się z granicami stanowiska racjonalisty. Światło winno ponadto być orężem przeciw temu, co mętne w sferze polityczno-społecznej⁸². Wreszcie chodzi również o rozświechtanie egzystencji. Wszyscy omawiani autorzy walczą z cieniami

⁷⁵ Wantuła, list do Wyslouchowej, z 7 VII 1901, s. 97.

⁷⁶ Bezpośrednio do *Księgi Rodzaju* nawiązuje J. Szczepański w eseju *Świt* („Regiony” 2001, nr 1). Co ważne, ów biblijny świt symbolizuje dlań „otwarcie ku nowym możliwościom organizowania życia” przez człowieka, który „od samego początku swojego istnienia wykazał zdolność do modyfikowania dzieła Stwórcy” (s. 28).

⁷⁷ J. Szczepański, *Jak dopiąć celu?* „Trybuna Ludu” 1986, nr z 18 X, s. 4.

⁷⁸ Zob. B. Prusa *Cienie*, wydrukowane w 1901 r. w „Zorzy”, redagowanej przez Wyslouchową.

⁷⁹ Zob. G. Kubica, *Etos śląskich luteranów – interpretacja kulturowa*. W: *Śląskość i protestantyzm. Antropologiczne studia o Śląsku Cieszyńskim*. Kraków 2011, s. 59–60.

⁸⁰ Jerzy Pilch, *Tysiąc spokojnych miast*. Londyn 1997, s. 69–70.

⁸¹ J. Wantuła, list do J. Wróblewskiej, z 16 IV 1905. Cyt. z: *Listy Jana Wantuły z lat 1901–1909*, s. 114.

⁸² Zob. S. Pi goń, list do J. Wantuły, z 15 II 1948. Bibl. Narodowa. Dział Rękopisów, sygn. 7601. T. 4,

osobistymi, a nawet starają się je uprzedzić. Już 22-letni Szczepański przestrzega siebie przed marnotrawieniem czasu: „Nie trzeba czekać, aż opadną mnie cienie rzeczy niedokonanych i zamącą mi dni, przywiodą chwile słabości, w których życie staje się symbolem bolesnych nieporozumień” (S 27). Píše też patetycznie, nawiązując do wiersza Arthura Rimbauda:

Młodość jest przecuciem o smudze cienia. Lecz jeśli po latach „skrwawioną głowę” ze smugi cienia wyniesiesz „w świat kwitnący” [...] – młodość jak fala zapali się wokół w każdym promieniu słońca [...]. [S 178]

Czy zatem wszyscy trzej zamykają oczy na „czarny nurt”, idealistycznie zakładając nieprzejrzyistość egzystencji, otaczającą ją *mare tenebrarum*? U każdego z nich odsłania się rysa nietożsamości, pewien dysonans: u Szczepańskiego między ambicjami romantycznymi a gorzkim otrzeźwieniem, które skłania do pozytywistycznego minimalizmu; u Pilcha między wyidealizowaną Polską a realiami życia w Polsce Ludowej; u Wantuły między powszechnym wizerunkiem chłopca (co najwyżej godnego litości i pozbawionego własnego głosu) oraz ewangelika jako wroga narodu – a dumą ze swej przynależności. Z tej perspektywy przyjęcie roli „nosicieli światła” istotnie można uznać za zbyt łatwe. Czyż śmiesznym ominięciem problemu nie jest Wantułowemu rozwiązanie dylematów dotyczących Sienkiewicza przez zakup kompletu jego dzieł?

Może jednak wyjaśnienie podsuwa właśnie upraszczający model, mianowicie model archetypowych schematów fabularnych, który od Northropa Frye’a przejął Hayden White. Jeśli założyć, że omawiani autorzy wpisują swe życie jako narracje w określony schemat, to w przypadku Szczepańskiego można by mówić o przejściu od opowieści epickiej, gdzie bohater stawia czoła gigantom i sięga po najwyższe trofea – do tragedii, w której dostępuje samopoznania okupionego cierpieniem. Zyskuje świadomość życzeniowego charakteru upragnionej harmonii, niezmienności własnej kondycji i konieczności rezygnacji. Co jednak podkreśla White, w modelu tragicznym poznanie granic aspiracji nie prowadzi do defetyzmu, lecz każe działać – pracować (*to work*) – w zakresie, jaki wytyczają niezbywalne okoliczności ludzkiego życia⁸³.

Natomiast dla obydwu bibliofilów nadrzędnym modelem byłaby komedia, którą zgrabnie charakteryzuje Wiktor Werner:

Schemat komedii zakłada możliwość rozejmu między człowiekiem a światem poprzez pogodzenie tego, co naturalne z tym, co kulturowe, oraz między ludźmi jako reprezentantami różnych wartości i różnych zbiorowości. Bohater komedii [...] nie osiąga [...] prawdziwej wiedzy o świecie ani o sobie, osiąga natomiast zgodę ze sobą i światem, w tym zgodę na własną słabość i ignorancję. Komedia mówi o niemożliwości zrozumienia złożoności świata, lecz także o możliwości pogodzenia [...] sprzeczności⁸⁴.

Nadzieja na przywrócenie harmonii zdaje się przyswieszczać Pilchowi i Wantule, rozjaśniać rzeczne morze ciemności. Jednak, co warto raz jeszcze zaznaczyć,

k. 134: „Literaturę tę [tj. ludową] wzięli w pacht różni hałaśliwi spryciarze i nadużywają jej dla swoich ciemnych celów. Jasnego i uczciwego światła w tej dziedzinie nie znoszą”.

⁸³ H. White, *Introduction*. W: *Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*. Baltimore-London 1975, s. 9.

⁸⁴ W. Werner, *Wokół metafory wojny*. „Pro Libris” 2004, nr 1, s. 72.

nie zapanuje ona samoistnie. Zwycięstwo słońca nad chmurami wypiera dręczące refleksje o przemijaniu, ale także zobowiązuje do analogicznego działania: „Dosyć rozmyślań, wychodzi słończko zza chmur i raczej, Jozefie, idź przeświećlać drzewka do ogrodu. Więc kończę i idę” (P 389, zob. też P 382). W kontekście wcześniejszych uwag o latarnikach „przeświećlanie” brzmi szczególnie znamienne – dla wzrostu trzeba powiększać domenę światła. Bohaterowie artykułu starają się czynić to, łącząc trzy komplementarne sfery: własnej indywidualności, miejsca pochodzenia i jego kultury, a także polskości jako idei, której doniosłość wymaga tyleż krytycznego przeświećlania, co zaangażowanego oświećlania. Patronują im w tym zadaniu wybrani ludzie pióra, pełniący funkcję ich latarników-przewodników, bo przecież „wielkiego dzieła literatury doświadczamy niczym źródła światła rzuconego na rzeczywistość, jaką zamieszkujemy wraz z jego autorem”⁸⁵.

Abstract

KATARZYNA SZKARADNIK University of Silesia, Katowice

AIMING HIGH AT WORKS OF GREAT ONES, SEEING A SINGLE SPIKE ON LITERARY MASTERS OF THREE USTROŃ MEN OF LETTERS

Jan Szczepański, a sociologist, as well as bibliophiles and amateur historians Jan Wantuła and Józef Pilch are joined not only by their birthplace (Ustroń, Cieszyn Silesia), peasant origin and Evangelical denomination. They also were men of letters who projected their identity in relation to voraciously read literature. The article presents the references to their favourite writers and scholars systematised in their own writings. For Szczepański, these are Słowacki, Sienkiewicz, and Conrad; for Pilch – Mickiewicz, Pigoń, Sienkiewicz, while for Wantuła, Sienkiewicz, Prus, and Ochorowicz. The author of the sketch considers the reasons for such fascinations and what they speak about the article's protagonists' self-understanding. End point in this respect is indicating their common outlook on life which they linked with peasant-Protestant ethos and at the same time confronted with the admired writer's ideas.

⁸⁵ H. White, *Tekst historiograficzny jako artefakt literacki*. Przeł. M. Wilczyński. W: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. E. Domańska, M. Wilczyński. Wyd. 2, popr., uzup. Kraków 2010, s. 107.